

nie przerywając swojej drogi. Kiedy przybył do ministerstwa, ubranie miał całe podarte i powalane błotem.

Nie przypuszczał jednak, że rzecz była ważna, że torba jego była naruszona i że ten przypadek natychmiast spostrzeżony zostanie.

Kiedy po otworzeniu torby kluczykiem, który zawsze był ukryty w biurku samego naczelnika, skonstatowano brak koperty, zawierającej depeszę z Indyi, Bruchon zbłądził nagle i bezwładny usunął się na ziemię. Wiadomość ta uderzyła w niego jak grom. Na znak dany przez naczelnika, służba wyniosła go na korytarz, gdzie oprzytomniał cokolwiek i zrozumiałwszy cały ogrom odpowiedzialności, ciężącej na nim – wybuchnął rozpaczliwym płaczem i nie był w stanie dać żadnych bliższych wyjaśnień.

Na baronie d'Esclairs odkrycie kradzieży depeszy uczyniło niemniejsze wrażenie. Twarz jego skurczyła się nerwowo, a w oczach zamigotał przestraszony wściekłość bezsilna.

To, co się stało, nie mogło być dla niego bez znaczenia.

Po raz drugi zuchwały jakiś złodziej usuwał depesze, mające taką wagę dla niego, bo stwierdzające zgon milionera indyjskiego. Któż był ten człowiek, któremu tak zależało na zatarciu wszelkich śladów tej kolosalnej sukcesji?

Tysiące przykrych i rozpaczliwych myśli opadowało barona. Nie zwracając uwagi na słowa pocieszenia naczelnika, który był również silnie zaniepokojony i zdumiony tym faktem, w stanie silnej depresji i rozdrażnienia opuścił gmach ministerstwa, kierując się w stronę pól Elizejskich.

#### XIV.

Była już północ.

Zabawa dochodziła do kulminacyjnego punktu. Goście pułkownika Roberta, cokolwiek skrepowani w pierwszej chwili, oddawali się teraz z całą swobodą i wesołością rozmowie i urokom tego niezapomnianego wieczoru.

Wydarzenie szczególne i nieoczekiwane przez nikogo podnieciło jeszcze nastrój ogólny.

Okolo godziny jedenastej, kilka zamaskowanych osób pojawiło się, przedstawiając formalne zaproszenia, które wkońcu rozprószyły wahania służby, postawionej u wejścia, dla kontroli.

Kiedy też maski te ukazały się w salonie, wywołały sensację i ciekawość żywą. Otoczono je, wypytywano, wywołując odpowiedzi, pełne dowcipu i inteligencji.

Osoby te były znane Olivii, ale wszelkie nalegania, aby odkryła ich nazwiska, okazały się bezskuteczne.

– Nie pytajcie o nie! – broniła się z uśmiechem. – Rozmyślnie zarezerwowałam wam tę niespodziankę i nie psujcie jej zbytnią ciekawością.

Olivia, tłumacząc się w ten sposób, miała ważny powód na myśli. Chciała sama o północy ukryć twarz pod maską i zamienić strojną suknię na obszerne domino, mając nadzieję, że dzięki obecności innych masek i przebraniu, jej chwilowa nieobecność, do której się gotowała, przejdzie niepostrzeżenie.

W jakim zaś celu wykorzystać chciała tę chwilę swobody, to było już jej tajemnicą.

Publiczność nie oprzytomniała jeszcze z wrażenia, wywołanego ukazaniem się tajemniczych masek, kiedy hałas jakiś wszczął się u wejścia, w dolnych pokojach willi. Każdy biegł dowiedzieć się, co się stało. Tym razem nie były to maski, ale czarnoksiężnik w fantastyczny strój przybrany.

Wszedł na salę z wielką powagą i natychmiast został otoczony grupą ciekawych.

Miał na sobie długą szatę czarną, pokrytą błyszczącymi gwiazdami, szpiczastą, kartonową czapkę, przybraną magicznymi znakami, w ręce trzymał długą laskę hebanową o szpiczastym końcu.

Był średniego wzrostu, szeroki w ramionach, a ręka jego obciśnięta czarną rękawiczką, wskazywała siłę i sprężystość niezwykłą.

W pierwszej zaraz chwili chciał się przeciwstawić tłum otaczający go, ale bezskutecznie. Ciśnięto się do niego, chcąc zmusić do mówienia, ale czarodziej milczał uporczywie, wodząc tylko dokoła bystrem spojrzeniem.

– Zdaje się, że on jest niemy! – zawołała jedna z pań, wzruszając ramionami.

– Powiedz lepiej, moja kochana, że niema nic ciekawego do powiedzenia, dlatego milczy! – zaśmiała się druga.

– No! Dalej – zawołała Flora, wysoka, tęga blondynka, przyjaciółka Olivii. – Czemże cię można nakłonić do rozmowy, szanowny czarodzieju. Może ci rękę moją pokazać? Prawą, czy lewą?

Czarodziej skłonił się przed młodą kobietą. – Nie potrzebujesz mi pokazywać ani jednej, ani drugiej ręki – odezwał się poważnym głosem. – Bo i bez tego wiem, co robiłaś wczoraj i co zamierzasz uczynić jutro.

– Ho! Ho! Jaki mądry! Jeżeli przyszedłeś tylko po to, ażeby to powiedzieć, mogłeś spokojnie pozostać w domu.

– Szukam kogoś! – rzekł czarodziej.

– Kogóż to?

– Mężczyzny.

– Nie brak ich tutaj, jak widzisz. Ale, naprawdę, ty wcale nie jesteś zabawny.

Podczas tej szybkiej rozmowy, pułkownik Robert przybliżył się zaniepokojony i wmieszał się w tłum, otaczający czarodzieja.

– Pani ma słusznie – odezwał się nagle. – Przebranie jakienosizobowiązuje cię do większej mądrości i dowcipu, a widzę, że nie wywiązujesz się ze swojej roli całkiem dobrze. No, powiedz nam, co wiesz, a jeżeli umysł twój wysuszony, to staraj się coś wymyślić. Intriguje nas tylko, a nie chcesz zabawić.

Słowa pułkownika zostały przyjęte żywymi oklaskami i może czarodziej po tak katorycznym zainterpelowaniu byłby się zdecydował przemówić, kiedy tłum rozstąpił się nagle, by dać przejść osobistości nowej.

Był to drugi czarodziej. Powitano go szalonymi okrzykami i śmiechem, na co odpowiedział protekcyjnym skinieniem ręki.

– Dobrze, dobrze, moje dzieci, dziękuję wam! – wyrzekł niedbale. – Byłem tu, słyszałem wszystko i zostałem przejęty litością nad moim kolegą. Dla uratowania honoru naszego stowarzyszenia, ja wam odpowiem, jeżeli sobie tego życzyście.

Kilkanaście rąk wyciągnęło się ku niemu. Ujął jedną z nich i spojrzał uważnie na jej właścicielkę.

Była nią Flora, przyjaciółka Olivii.

– Co chcesz wiedzieć – zapytał, zmieniając głos, który nagle stał się ostry i poważny. – Strzeż się, wiem wszystko. Znana mi jest przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, więc może nie będzie ci przyjemnie odkrywać twoje życie publicznie!

– Mów! Mów! – zawołano ze wszystkich stron z gorączkową ciekawością.

Nowy czarodziej dłuższy czas obserwował rękę Flory, wkońcu podniósł głowę i wyrzekł:

– Masz dwadzieścia dwa lat, urodziłaś się w lasach górskich, ojciec twój był węglarzem, a matka roznosicielką chleba. Żyłaś w biedzie i latałaś boso latem i zimą. Ale jednego dnia, przeglądając się w kawałku lusterka, spostrzegłaś, że jesteś ładną i uciekłaś z domu rodziców. Odtąd powiedło ci się dosyć w życiu, ale, ponieważ mam bardzo dobrą pamięć, wolę zamilczeć o szczegółach. Zdaje mi się, że jesteś tego samego zdania?...

Flora już wyciągnęła rękę, zmieszana i zaniepokojona, a czarodziej ujął dłoń młodej artystki z Folies – Bergeres.

– Co do ciebie, to będzie pewna zmiana – rzekł. – Chcesz, bym powiedział coś o twojej przeszłości?

– Po co... – zaśmiała się młoda kobieta. – Czy jej lepiej nie znam od ciebie.

– Urodziłaś się pod główką kapusty u pewnego handlarza jarzyn w Belleville.

– Nie przypominam sobie tego.

– Matka twoja zaraz po twoim urodzeniu znikła, nie mówiąc, czy powróci kiedykolwiek i pozostałaś w rękach uczciwych ludzi, którzy cię wychować chcieli w ten sposób, abyś została kiedyś nagrodzoną za cnotę... O! O! tej misji podjął się chętnie pewien staruszek z Balignolles, czy nie tak?

Młoda artystka śmiała się do rozpuku, wodząc rozbawionymi oczami po obecnych.

– Prawda, prawda! Jesteś niezwykłym czarodziejem, ale już dosyć! Nie chcę wiedzieć, co mnie czeka w przyszłości... Są tu jeszcze inne, które pragną cię usłyszeć.

I kolejno czarodziej ujmował dłonie młodych kobiet, mówiąc z taką prawdą i szczerością o ich życiu i zamiarach na przyszłość, że coraz większe zdumienie ogarniało gości pułkownika Roberta, uszczęśliwionych tą niezwykłą i sensacyjną rozrywką.

Czarodziej z miną niedbałą przyjmował oznaki podziwu i zainteresowania, nie przerywając swojej tajemniczej czynności, kiedy uczuł, że ktoś dotyka jego ramienia.

Odwrocił się i spostrzegł pułkownika.

– Czy zamierzasz już opuścić nas? – zapytał, starając się po przez maskę rozpoznać jego rysy.

– Zapewne. Nie mam już nic więcej tu do czynienia – odparł czarodziej. – Udam się gdzieś indziej.

– Dokąd?

– Czyż ci na tem zależy? Lub może, jako gospodarz tego domu, chciałbyś ograniczyć swobodę swoich gości?

– Nie myślę o tem.

– Tem lepiej.

– Wszedłeś tu zamaskowany i wyjdiesz w ten sam sposób, kiedy ci się spodoba. Zadam ci tylko jedno pytanie.

– Oh! Cóż takiego? Czy chciałbyś również, abym ci opowiedział przeszłość twoją?

– Co znowu! Moja przeszłość nie jest tak łatwą do poznania, jak ci się zdaje... Trudziłbyś się tylko daremnie i nie wyrzekł nic prawdziwego.

– Tak sądzisz?

– Jestem tego pewny! – odparł pułkownik Robert z lekkim rozdrażnieniem.

– Mogłbyś się pomylić...

Brwi pułkownika ściągnęły się.

– Nie nalegaj – rzekł zimno – i mówmy o czemś weselszym. Zresztą to nie chodzi o mnie.

– A o kogóż więc?

– Oczekujemy pewnej osoby obecnie i znajdujemy, że nieobecność jej przedłuża się bardzo.

– Mówisz o baronie Bonnet d'Esclairs? – zapytał czarodziej, patrząc w twarz pułkownika.

– Tak jest.

– Zapomniałeś widocznie, że znajduje się teraz w ministerstwie marynarki, gdzie oczekuje na przybycie depeszy z Indyi.

– Wiesz o tem? – zawołał pułkownik Robert, nie mogąc ukryć zdumienia.

– Naturalnie! I jeżeli chcesz, mogę ci powiedzieć, że ten biedny baron niepotrzebnie tam czas traci, bo jestem przekonany, że czeka go zawód głęboki.

– Któż cię tak dobrze powiadomił o tych faktach?

– Wiedza moja. – odpowiedział czarodziej z nieprzenikniętym uśmiechem.

– Jak widzę – odparł pułkownik z rozdrażnieniem – to pobijasz mnie i wypełniasz znakomicie swoją rolę. Nie chcę dłużej pozbawiać moich gości twojej cennej obecności i zwracam ci już wolność. Ale mam nadzieję, że pozostaniesz tu jeszcze i będę miał przyjemność ujrzenia cię przy kolacyi.

– Nie omieszkam skorzystać z zaproszenia, panie pułkowniku. – odpowiedział czarodziej, uśmiechając się swobodnie – Ale, jeżeli mnie nie ujrzysz więcej, to wiedz, że dałem się uprowadzić jednej z tych pań, które znajdują się w twoim salonie.

I przy tych słowach zręcznym ruchem przecisnął się przez rozbawione tłumy i zniknął wkrótce w jednej z sal bocznych.

Pułkownik chwilę śledził spojrzeniem oddalającego się czarodzieja, zaintrygowany w najwyższym stopniu, ale wkrótce odzyskał swój dobry humor i udał się w poszukiwanie za Olivią, którą stracił z oczu od pewnego czasu.

Ale napróżno przebiegł całą willę od góry do dołu, nigdzie jej odnaleźć nie był w stanie.

– Cóż się z nią stać mogło? – myślał zaniepokojony – Przecież nie wyszła stąd teraz i nie opuściła moich gości.

Ale już i druga myśl niepokoić go zaczęła. Była już północ, a baron d'Esclairs nie pokazał się jeszcze.

– Cóż tam się dzieć mogło w ministerstwie marynarki? Czy oczekiwano jeszcze ciągle na depeszę? Czy zamiar starej Bruchon uplanowany z nim razem, doszedł do skutku?

Szedł zamyślony przez jeden z salonów, kiedy zadrżał nagle i cofnął się, nie wierząc własnym oczom.

Zdawało mu się, że w głębi, przy drzwiach, prowadzących do innych pokoiów, dostrzegł Jęzga.

(Ciąg dalszy nastąpi.)